Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON PREMJOWY 29. III. 34

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 29 marca 1934 Nr. 88

Ludzie w ogniu

W czasie pożaru w Łodzi rozegrały się wstrząsające sceny

W dalszym ciągu otrzymujemy dziś jeszcze wstrząsające szczegóły katastrofalnego pożaru fabryki Wienera w Łodzi. Nasz korespondent łódzki donosi:

Pożar, jaki ogarnął fabrykę A. M. Wienera, był szczególnie groźny ze względu na niezwykle trudne warunki ratowania ludzi, znajdujących się w morzu ognia.

Pożar wybuchł na pierwszem piętrze i natychmiast przerzucił się na parter oraz na puste drugie piętro, a stąd do przędzalni Bergera na 3-ciem piętrze, gdzie było zatrudnionych kilkadziesiąt osób.

Straż usiłowała się dostać zapomocą drabin na 3-cie piętro, niestety, buchający żar i płomienie uniemożliwiały akcję ratunkową. Nieszczęśliwi robotnicy ratowali się więc sanii. Część skakała z okien na szklany dach jednopiętrowej przybudówki, gdzie kaleczyli się i ranili w okropny sposób. Inni, ukręciwszy ze sztuki towaru linę, spuszczali ją z okna i po niejusiłowali przedostać się na ziemię. Żar i groza osłabiła wielu z nich tak, a szczególnie kobiety, że puszczali się liny już na wysokości 2-go piętra, spadając na bruk i ponosząc ciężkie obrażenia ciała.

Stwierdzono w tej chwili niespornie śmierć trzech osób, wśród nich dwóch robotnic: Janiny Piaskowskiej, lat 28 (Niecała 42) i 30-letniej Walerji Baraniak (Przędzalniana 13).

Ciężej ranni zostali:

Irena Dukat (złamanie kręgosłupa i nóg), Marja Rakowska (złamanie ręki, ogólne potłuczenie i poparzenie), Antonina Posik (złamanie kręgosłupa, potłuczenie i poparzenie), Anna Barańska (złamanie rąk), Weronika Majer (połamanie żeber, kręgosłupa i pęknięcie czaszki), Marja Kubiak (znajdująca się w ciąży, połamane obie ręce), Bronisława Jabłońska (pęknięcie kręgosłupa, potłuczenie), Julja Gardelik (złamanie ręki, poparzenie), Władysław Caius (poparzenie i złamanie nogi), Sura Wais (pęknięcie płuca i złamanie obu rąk), Helena Dulska (połamanie obu rąk), Olga Urbaniak (połamanie obu nóg), Wacław Madaliński (pęknięcie kręgosłupa).

Jednego mężczyznę nieustalonego nazwiska odwieziono w agonji do szpitala.

Poza powyżej wymienionymi ciężko rannymi lżejsze rany odniosło około 25 osób. Wszyscy ranni po tymczasowych opatrunkach w stworzonem na miejscu prowizorycznem ambulatorjum rozwiezieni zostali do różnych szpitali łódzkich.

Straty ogólnie obliczane są na sumę około 1 miljona złotych.

Wczoraj poszukiwano w zgliszczach szczątków tragicznie zmarłych. Wydobyto zupełnie zwęglone części ciała dwojga osób oraz częściowo tylko zwęglony tułów jednej z robotnic.

Godnym zanotowania jest bohaterski wysiłek robotników i straży, usiłujących ratować uwięzionych za kratami 3-ciego piętra robotników.

W akcji ratunkowej robotnicy chcieli wykorzystać skrzynie, i poczęli ustawiać ich stosy pod oknami. Tą drogą zdołali uratować się pozostali w lokalu fabrycznym robotnicy i robotnice przędzalni Bergera.

Stos pustych skrzyń urósł do drugiego piętra; za wszelką cenę usiłowano dotrzeć do okien przędzalni Joszkowicza, gdzie nieszczęśliwi robotnicy nieludzkiemi głosami wzywali ratunku.

Osobny rozdział stanowi bohaterstwo trzech robotników mieszczących się na tej samej posesji, lecz w innym budynku, fabryk „Tamara" i „Narwa" Chałupskiego, Rohra i Szapiry. Z narażeniem własnego życia kilkakrotnie wdzierali się do płonącego gmachu, za każdym razem wynosząc omdlałe i napół zaduszone przez dym robotnice. Razem ze strażakami ci trzej robotnicy uratowali 26 osób.

W oknach trzeciego piętra kilkunastu robotników i robotnic trzymało się kurczowo krat żelaznych, błagając o ratunek. Tłum w niemej rozpaczy musiał przyglądać się tym scenom, nie mogąc pośpieszyć z pomocą.

W pewnej chwili z wnętrza gmachu fabrycznego rozległ się głuchy łoskot: Poczęły się walić przeżarte przez płomienie podłogi. W lokalach na trzeciem piętrze ukazały się płomienie.

Nad ognistą przepaścią wisiało u krat okien fabryki Joszkowicza jeszcze kilka osób, oszalałych ze strachu, jakiemś dzikiem wyciem błagających o ratunek. Wśród zgromadzongo tłumu rozległy się szlochy kobiet i przekleństwa robotników.

Straż ogniowa przystawiwszy do grożącego lada chwila zawaleniem się muru fabrycznego drabiny wśród ogromnego niebezpieczeństwa i wielkich trudów przepiłowywała kraty, znosząc po drabinach nieszczęśliwych robotników.

W pewnej chwili w oknie, do którego dochodziły już płomienie, ukazał się majster Lejbowicz, szwagier właściciela przędzalni. Wzywano go, by skoczył wdói. Lejbowicz wahał się. Groziło mu zapalenie się ubrania. Strażacy, chcąc go uchronić od płomieni, skierowali nań strumień wody. Prąd był tak silny, że Lejbowicz na oczach zgromadzonego tłumu zachwiał się i runął w ognistą czeluść fabryki.

Z przerażeniem patrzył tłum na wysiłki strażaków, pracujących ofiarnie nad uwolnieniem pewnej robotnicy, która pod wpływem strachu, nie wiedząc co czyni, usiłowała wydostać się przez otwór w kracie. Udało się jej przecisnąć głowę, której następnie już nie mogła wyciągnąć. Szamocąc się, wyczerpała swe siły i zawisła na uwięzionej w kracie głowie. Zsiniałą już, ale jeszcze żywą wyciągnęli strażacy po przepiłowaniu kraty.

Zaledwie ostatniego robotnika uwolniono, runęły mury fabryczne i zaczęło się dogaszanie zgliszcz.

ŁÓDŹ, (tel. wł.) Niezależnie od komisji sądowo-śledczej na miejscu groźnego pożaru zbadała przyczyny katastrofy komisja techniczna, która stwierdziła skandaliczne warunki, w jakich pracowali robotnicy w murach fabryki Wienera. Brak było najprymitywniejszych przyrządów przeciwpożarowych. Na wyższych piętrach sale fabryczne miały drewniane podłogi co w znacznym stopniu ułatwiało rozszerzanie się pożaru.

Komisja, złożona z władz sądowych i fachowców bada jeszcze przyczyny okropnego pożaru. Prawdopodobnie ogień powstał wskutek krótkiego spięcia na 1-szem piętrze.

Goście z Litwy

w Warszawie

Prasa zagraniczna nie ustaje w notowaniu różnych wiadomości na temat polsko - litewskich stosunków. Znamienne są przytem również głosy prasy litewskiej. Naogół daje się wyczuwać, o czem już donosiliśmy, ton przychylny dla Polski.

Prasa zagraniczna stwierdziła, że Litwa radaby się dziś już wycofać ze swego stanowiska w sprawie Wilna, ale nie wie, jak to zrobić. Obawia się przedewszystkiem młodzieży, która została wychowana w nienawiści do Polski i w wierze, że Litwa nigdy nie zrezygnuje z walki o Wilno. Dzienniki państw bałtyckich i litewskie przypisują wielką wagę pobytowi w Warszawie kuzyna Marszałka Piłsudskiego hr. Zubowa oraz bratanicy pierwszego Prezydenta ś. p. Narutowicza, podnosząc, że jakkolwiek obie wymienione osoby bawiły w Polsce w charakterze prywatnym, to jednak miały okazję przeprowadzić szereg rozmów na tematy polityczne.

Informacje prasy zagranicznej należy przyjąć z całą ostrożnością, szczególnie w związku z niedawnem oświadczeniem min. spraw zagr. Becka, który stanowczo zaprzeczył, jakoby między Polską a Litwą prowadzone były jakieś rokowania.

Pole lodowe z Czeluskinowcami płynie do lądu

Już tylko 97 klm. dzieli ich od ziemi

MOSKWA, (PAT). Pole lodowe z rozbitkami „Czeluskina" zbliża się do lądu, od którego odlone jest obecnie o 97 km. (130 km. w momencie katastrofy). Z powodu uszkodzenia dawnego lotniska, rozbitkowie przygotowali nowe. Lotnicza akcja ratunkowa była przez 3 dni wstrzymana z powodu śnieżycy.

Wczoraj grupa lotnika Kamanina wystartowała z Anadyru na północ, a lotnicy Wodopianow, Doronin i Gałyszew wystartowali z Nogajewa, przebywając 2/3 drogi od startu z Charbarowska

Bomby łzawiące przeciwko tkaczom

CLEVELAND (PAT) — W związku ze strajkiem w przemyśle tkackim doszło do gwałtownych zajść. Policja konna kilkakrotnie szarżowała przeciwko demonstrującym tłumom, sympatyzującym ze strajkującymi. W końcu policji udało się rozproszyć manifestantów przy użyciu bomb łzawiących.

25 miljonów zł. na pomoc doraźną

Na akcję pomocy doraźnej w roku budżetowym 1934 — 35 przeznacza Fundusz Pracy 25,8 miljonów złotych. Akcja pomocy doraźnej obejmować będzie przedewszystkiem dzieci bezrobotnych rodziców w szkołach, przedszkolach, świetlicach, kolonjach i półkolonjach oraz dorosłych bezrobotnych. Zasadniczą formą pomocy doraźnej będą świadczenia w naturze. Fundusz Pracy zakupywać będzie częściowo centralnie produkty i artykuły, częściowo zaś komitety lokalne we własnym zarządzie.

W związku z akcją pomocy doraźnej prowadzona będzie propaganda oszczędności, której celem będzie nakłanianie bezrobotnych, zatrudnionych przez czas dłuższy ne robotach publicznych, do gromadzenia oszczędności w P. K. O. z przeznaczeniem ich na przetrwanie zimy. Projektowane jest popieranie akcji oszczędnościowej drogą specjalnego systemu premij, na które przeznaczy się 1 miljon złotych.

W pełnych rozmiarach będzie w okresie letnim prowadzona akcja pomocy doraźnej w Warszawie oraz w szczególnie bezrobociem dotkniętych miejscowościach województw: śląskiego, łódzkiego i kieleckiego.

Większe rozmiary i na szerszym terenie przybierze akcja pomocy doraźnej w miesiącach zimowych, których liczbę ustalono na 5.

Po katastrofie na Dworcu Głównym w Warszawie

Katastrofa na dworcu Głównym w Warszawie, w której poniósł śmierć robotnik a 8 osób odniosło rany, jest obecnie przedmiotem dochodzenia władz.

Władze ostatecznie ustalą kto zawinił śmierci człowieka i ciężkiemu poranieniu ludzi, Józefa Marchewki z „Agrilu" (Grójecka 90) i Juljana Dziedzica, kolejarza (Prądzyńskiego 57). Już jednak z przebiegu katastrofy i okoliczności jej towarzyszących wynika, że zawiniła tu i dyrekcja kolei i przedsiębiorcy, prowadzący rozbiórkę, inż. Czeżowski i Strug. Mury już się zarysowały wcześniej i kierownictwu zwracano na to uwagę.

Katastrofa szczęśliwie nie pociągnęła za sobą więcej ofiar w ludziach tylko dzięki temu, że zdarzyła się już po przerwie obiadowej. W miejscu tem gromadziło się zwykle na obiad wielu robotników kolejowych, w ilości około 40-tu osób. W chwili nieszczęścia znajdowali się tam tylko robotnicy, usuwający gruzy oraz służba kolejowa, ekspedjująca bagaż.

Samo prowadzenie robót odbywało się bez zachowania środków ostrożności. Gruzu z rozbiórki nie usuwano na zewnątrz, lecz spychano na podłogę 2-go piętra, a następnie na podłogę 1-go. Kilkadziesiąt tonn ważący gruz rozsadził sterczącą jeszcze ścianę do wysokości 1-go piętra, która, zwaliwszy się, zerwała daszek nad peronem. Słaby drewniany daszek nie wytrzymał naporu walącego się gruzu i runął, grzebiąc znajdujących się na peronie robotników.

Ranni znajdują się ciągle w szpitalu. W dalszym ciągu śmierć grozi Józefowi Marchewce, który uległ złamaniu nogi i poranieniu głowy i piersi oraz Dziedzicowi, któremu żelazna balustrada z daszka nad peronem zgniotła klatkę piersiową.

Spadek bezrobocia

Według ostatnich sprawozdań z rynku pracy, liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całego kraju w dniu 24 b. m., wynosiła ogółem 394.939 osób, wykazując spadek bezrobocia w ciągu tygodnia o 5.304 osób

Fantastyczna karjera człowieka z konwencji węglowej

Jak polski miljoner chowa swe skarby zagranicą

W poprzednim reportażu przerwaliśmy dzieje p. inż. Alfreda Faltera w tym momencie, gdy z pięciu miljonami złotych, zarobionemi na angielskim strajku, rozpoczął dalszą karjerę, błyskotliwą fantazję przemysłowca śląskiego.

Przedewszystkiem doprowadził do tego, że „Robur" został przekształcony na spółkę komandytową. Podział udziałów był w niej następujący: p. Falter 40 proc., koncern niemiecki 40 proc., b. wojewoda pomorski Wachowiak 10 proc. i b. sekretarz Min. Spraw Zagr. Kramsztyk 10 proc.

Do „Roburu" należy firma „Polskarob" z siedzibą w Gdańsku i Gdyni, która otrzymała koncesję pod warunkiem, że wybuduje blok domów robotniczych. Koncesję posiada, ale domów robotniczych jak nie było, tak niema!

„Robur" prowadził ponadto biuro sprzedaży węgla „Wirek". P. Falter przekształcił je w spółkę akcyjną pod nazwą „Wirek", w skład której weszły huty cynkowe „Kopalnie i Cynkownie Lipiny" oraz trzy kopalnie węgla. Te ostatnie należały przedtem do hr. Donnersmarcka, które wskutek zadłużenia musiał stracić na rzecz Dresdnerbanku. Długi przejęli w równej części p. Falter, hr. Mikołaj Ballestrom i hr. Schaffgotsch.

Zarząd nad nową spółką objęła dyrekcja „Goduli" w osobach dyrektorów Gorolla i Jungelsa. Oczywiście jednak, że główną sprężyną w tym zarządzie jest p. Falter.

Pomysł zorganizowania nowej spółki akcyjnej ma swoje bardzo ciekawe kulisy i dlatego trzeba o nich wspomnieć. W tej tranzakcji spółce „Wirek" wyznaczono rolę oczekiwania... oczekiwania na dobrą konjunkturę, aby mogła spłacić długi bankowe. „Wirek" więc czeka, a tymczasem trzej wysocy gwaranci długów hrabiego Donnersmarcka: pp. Falter, hr. Ballestrom i hr. Schaffgotsch eksploatują za darmo trzy duże i bogate kopalnie węgla. Na tem polegał cały dowcip!

Byłoby teraz ciekawe odpowiedzieć na pytanie, co robi p. Falter, miljoner, z pieniędzmi, zarobionemi na Śląsku? Możemy coś niecoś na ten temat powiedzieć.

Jak wszyscy nasi bogacze, tak i p. Falter, pieniędzy nie trzyma w P. K. O. W tych sferach utarło się przekonanie, że Bank Angielski jest pewniejszy, wogóle płaszcz londyński daje lepszą ochronę, niż płaszcz warszawski. Nie znaczy to bynajmniej, że przeniknęliśmy tajemnicę rachunków czekowych Banku Angielskiego i znaleźliśmy tam konto p. Faltera! Nie! Podajemy ścisłe fakty, więc domysłom nie dajemy przystępu. Ale to musimy stwierdzić, że pewne lokaty ma i p. Falter zagranicą.

Tak np. w 1926 roku nabył majątek ziemski pod Paryżem na drodze Paryż — Dauville za cenę 100.000 dolarów. Majątek ten jest dziś w kwitnącym stanie i nic dziwnego, gdyż podobno p. Falter zdążył już tam zainwestować drugie tyle!

W Anglji posiada p. Falter również swe własności. Do niego należą w Londynie trzy kamienice.

Dwa lata temu kupił od hr. Szołdr. majątek „Żydowo" w Wielkopolsce za cenę 4 i pół miljona złotych. Przy kupnie zapłata w gotówce wynosiła 2 miljony zł. Ponadto jest właścicielem domu w Warszawie (pl. Na poleona 1), domu niebylejakiego, bo kosztował miljon sto tys. złotych!

Widzimy więc z tego, że nieźle się powodzi p. Falterowi. Taki już los miljonerów!

Wiemy już tyle o p. Falterze, wiemy, jakie posiada majątki, nawet wiemy, jak hojną ręką funduje posagi, nie wiemy tylko jednego: ile przeznaczył ze swych królewskich dochodów na cele społeczne, ilu biedaków może go nazywać swym dobrodziejem? Podobno ten bilans polskiego miljonera nie zaimponuje nikomu!

Jack Bury.

Straszna choroba za miłość

Nieszczęsne dzieje przyjaciółki doktora

Wielkie poruszenie w stolicy wywołał wczoraj proces dr. Stefana Gawrońskiego, oskarżonego w brzydkiej sprawie o zarażenie chorobą weneryczną studentki uniwersytetu warszawskiego.

Znajomość doktora ze studentką datuje się od roku 1930. Poznali się oboje na terenie akademickim i bliższa znajomość przerodziła się po pewnym czasie w żywsze współżycie.

Po roku wywiązało się głębsze uczucie i studentka, odwiedzana dotąd przez dr. Gawrońskiego w swym panieńskim pokoju w kolonji akademickiej, sprowadziła się do niego i zamieszkała z nim wspólnie. Odtąd żyli już, jak małżeństwo.

W końcu 1931 r. studentka poważnie zachorowała, z objawami przypadłości ginekologicznej. Po przewiezieniu do kliniki lekarskiej, stwierdzono jednak, objawy przemijającej choroby wenerycznej (wiewór). Studentka musiała leżeć w łóżku przez parę miesięcy.

Potem wróciła znów do swego przyjaciela i mieszkali nadal razem. Dr. Gawroński wyjechał w tym czasie na krótko do Paryża i po przyjeździe spędzili wspólnie urlop letni w Wiśle.

Występowali tam oficjalnie jako małżeństwo i studentka zameldowała się jako Gawrońska.

Podczas plażowania na słońcu, studentka zrobiła pierwsze odkrycie, mające doniosłe znaczenie dla dalszych losów sprawy. Oto na karku, plecach i ramionach Gawrońskiego zauważyła podejrzane plamy. Zapytała się zaraz doktora o pochodzenie wyprysków na ciele, lecz doktór uspokoił ją, bagatelizując całą rzecz. Nadal wszystko pozostało po staremu i Gawroński nie wstrzymywał się od bliższych stosunków.

Po powrocie z letniska, studentka spostrzegła z przerażeniem na sobie te same plamy, jakie miał Gawroński. Zaniepokojona, zwierzyła się z tem swej najbliższej przyjaciółce, ta zaś bezzwłocznie skierowała ją do znajomego lekarza.

Straszne przewidywania okazały się ponurą prawdą. Studentka została zarażona przymiotem. Gdy zakomunikowała o tem dr. Gawrońskiemu, ten nic nie odrzekł, zawiadomił tylko o wszystkiem jej siostrę, a sam zerwał ze studentką znajomość i zbliżył się do innej kobiety, z którą zawarł związek małżeński.

Okropnie skrzywdzona studentka wniosła skargę do prokuratora, zaznaczając, że nie kieruje nią uczucie zemsty, ani zazdrość, lecz chodzi o chęć ostrzeżenia innych kobiet przed nieszczęściem i tragedją, której przyczyną w życiu kobiety, stają się tacy ludzie. Jednocześnie wskazała poważnych świadków na dowód, że przebywała stale tylko w towarzystwie dr. Gawrońskiego i nigdy w otoczeniu innych mężczyzn jej nie widywano.

Oskarżony wyparł się winy, twierdząc, że nigdy nie chorował i przed ślubem dawał krew do analizy.

Jednak drobiazgowe badania lekarzy wypadły niekorzystnie dla dr. Gawrońskiego, stwierdzając, że musiał wiedzieć o zarażeniu się przymiotem i powinien wystrzegać się, by nie przenieść choroby na inne osoby.

Po rozprawie przy drzwiach zamkniętych, skazano dr. Gawrońskiego na rok aresztu.

Zwróć uwagę!

Mniejszości w Rumunji

(w.) Z ogłoszonych przez rumuński Instytut Ludnościowy danych wynika, że Rumunja liczyła w dniu 1 stycznia r. b. 18.792.207 mieszkańców. Przeciętny roczny przyrost ludności wynosi około 200.000 osób. Mniejszości narodowe stanowią 27 procent.

Najsilniejszem ugrupowaniem narodowościowem w Rumunji są Węgrzy w liczbie 1,388.000 osób, czyli 7,7 proc. ogółu ludności. Następne miejsce zajmują Żydzi — 829.000, Niemcy — 775.000, Rusini — 469.000, Bułgarzy 378.000, Rosjanie — 324,000 i Turcy — 234.000.

O Polonji rumuńskiej w oficjalnych statystykach jakoś głucho, jakby Polaków w Rumunji nie było, albo stanowili tak znikomą garstkę, że jej nie warto ujmować w cyfry. Tymczasem skądinąd nam wiadomo, że polska mniejszość w Rumunji jest dość liczna i statyści rumuńscy powinni o niej pamiętać.

Mistyczny „zanik pamięci" w tej sprawie jest tem dziwniejszy, że Polskę łączą z Rumunją węzły sojuszów, węzły tem bardziej wartościowe, jeśli będą umacniane przez wzajemną sympatję. Polska śledzi z największem zainteresowaniem sprawy rumuńskie, dlatego radaby również wiedzieć, co się dzieje z Polakami w Rumunji.

Odpowiedzi Redakcji

P. M. Fabijańska (Zamojskiego 25): Na wszystkie listy odpowiadamy, więc śpieszymy i do Pani z odpowiedzią. Łaskawa Pani! Musielibyśmy mieć jasnowidza do pomocy, aby na podstawie zebranych adresów ustalał każdorazowo, jak długo dany adresat jest naszym czytelnikiem. Chyba rozumie Pani to świetnie i dlatego dziwimy się, że wymaga Pani od nas rzeczy niemożliwych. Jeszcze jedna uwaga: Premjowanie w obecnej formie trwa dopiero rok, dlaczego więc Pani powołuje się na okres kilkuletni? Oczywiście, jest to ta dobrotliwa przesada, bardzo nam sympatyczna, że przez gazetę już tak długo obcujemy, ale i nic więcej — więc prosimy o cierpliwość.

P. Marja Chylińska (Kałuszyn): Za dobry list dzięki! Co znaczą owe 7 lat? Z przyjemnością powitamy Panią w Redakcji. Adres przekazaliśmy Administracji.

P. Z. Weynerówna (Jabłonna): Słowa Pani o miłości wzruszyły nas. Na pytania swoje znajdzie Pani odpowiedź, gdy sprawa obozów pracy dojrzeje. Teraz jeszcze za wcześnie.

P. Jan Jaworski (Pińsk): Znów Panu odpowiadamy na ten sam temat i mamy nadzieję, że teraz słowa nasze dotrą do Pana. Kuponów nie trzeba nadsyłać, lecz należy je przechowywać do czasu, gdy znajdzie Pan swe nazwisko na liście premjowanych. Wtedy nam je Pan nadeśle i odwrotną pocztą otrzyma premję. Ta procedura dotyczy się zarówno Pana, jak i wszystkich Czytelników zamiejscowych.

Przez jedną literę

(S. F.) Spółgłoska „r" wielu ludziom przy wymawianiu sprawia trudności. U niektórych przy „r" wydobywa się lekki warkot, inni zamiast „r" wymawiają „l" np. klowa, dlań... A jeszcze inni zamiast „r", wymawiają „j".

Do tej ostatniej kategorji należy p. Michał Snopek, który przez swój feler w wymowie narażony jest na częste przykrości.

Kiedy w przystępie radości chce powiedzieć: „Czuję się, jak w raju", mówi: „Czuję się, jak w jaju".

I wszyscy pytają się zdziwieni:

— Czy pana kura zniosła, że pan był w jaju?

Otóż pewnego razu p. Michał był zmuszony jechać do Radomia. Podszedł więc do kasy kolejowej i powiedział krótko:

— Jadom.

— Kto jedzie? — zdziwił się kasjer.

— Nie jadą, tylko Jadom.

— Mówi się właśnie jadą, a nie Jadom — zauważył kasjer. — Ale o co panu chodzi?

P. Michał, sądząc, że kasjer sobie z niego kpi, zdenerwował się.

— Pan jest oidvnainy! — krzyknął. — Mówię wyjaźnie: Jadom!

Zniecierpliwieni pasażerowie, stojący w kolejce za p. Michałem, odepchnęli go od kasy.

— Co pan ludziom czas zabierasz? Jak kto pijany, to niech idzie spać.

P. Michał aż poczerwieniał z oburzenia i pobiegł po posterunkowego.

— Pjoszę pana! — oświadczył. — Pjoszę o pjotokół!

— O co?

— O pjotokół!

— Pjotokół? Co to jest? Czy pan się nie wlał przypadkiem?

Biedny p. Michał stracił panowanie nad sobą. Przypomniał sobie szybko kilka ordynarnych słów, w których nie było „r" i wypowiedział je pod adresem przedstawiciela władzy.

— Pjoszę o łagodną kaję — powiedział parę tygodni potem w Sądzie.

— O co? — spytał sędzia.

— O łagodny wyjok — poprawił się p. S.

Dostał bardzo łagodny: Tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary.

Wesoły Kącik

CZEKOLADOWA LALKA



W małym sklepiku spożywczym na vis a vis ogrodu stała na wystawie duża lalka, cała z czekolady.

— Zrobię dzieciom niespodziankę — pomyślał sobie, przechodzący obok sklepiku, dobry ojciec rodziny i kupił czekoladowego chłopca z wystawy.

Po obiedzie, kiedy sprzątnięto ze stołu, dobry ojciec rodziny uśmiechnął się tajemniczo i wyjął z ukrycia czekoladową lalkę.

— To dla was na deser! — powiedział z triumfem i czekał, jakie to na obecnych wywrze wrażenie.. Zdziwił się nieprzyjemnie, gdyż w oczach rodziny nie dostrzegł ani krzty zachwytu.

— Cały jest z czekolady — wyjaśnił nieco speszony. — Z dobrej, smacznej czekolady. Kupiłem go w małym sklepiku na vis a vis ogrodu..

— Coś taki szary kolor — zauważył krytycznie synek.

— Jakto szary, — oburzył się ojciec. — To jest najlepsza mleczna czekolada ma taki właśnie kolor.

— Pewno mleko było brudne — mruknęła pod nosem córka.

Na szczęścia ojciec rodziny nie słyszał tej ostatniej uwagi, gdyż zabrał się do krajania czekoladowego chłopca.

— Teraz — powiedział — podzielimy go i zjemy.

Nóż jednak parokrotnie osunął się z czekoladowej lalki i nawet jej nie zadrasnął. Ojciec z pod oka spojrzał na dzieci. Synek gwizdał sobie obojętnie, a córka ziewała i patrzała w stronę okna.

— Niewdzięczne bachory — westchnął ojciec i poszedł do kuchni po młotek. Oparł nóż na brzuchu czekoladowej lalki i zaczął tłuc młotkiem..

Nóż pękł... Z czekoladowej lalki nie odpadł jednak, ani kawałek.

Zwabiony stukaniem do pokoju wszedł dziadek. Spojrzał na stół.

— Jaki piękny chłopak z czekolady! — uśmiechnął się. — He, he, he! Pamiętam, dawniej marzyłem o takiej lalce... Taka sama stała zawrze na wystawie małego sklepiku na vis a vis ogrodu..... Zupełnie taka sama... Stała tam od założenia sklepiku.

— Kiedy to było, — spytał grobowym głosem ojciec.

— No.. już chyba z 60 lat temu — zamyślił się dziadek. — Dobre były czasy... I zupełnie taka sama lalka.

Ojciec z ponuro opuszczoną głową wziął czekoladowe cacko w obie ręce i wyszedł do kuchni. Otworzył okno i rzucił chłopca z czekolady na podwórze.

Pod oknem stał dębowy kloc, na którym rąbano drzewo. Lalka spadła na kloc. Kloc pękł na dwie części.

Teraz zastępuje go czekoladowa lalka. Dorozca świetnie rąbie na niej drzewo.

Napoleon Sadek.

Szkoła... miłości

Jak się zabawiano za czasów okupacji niemieckiej w Warszawie

II

W kilka tygodni później do buduaru bankierowej Adelajdy F. weszła pokojówka, niosąc na srebrnej tacy kilka listów. Baronowa, niewiasta w wieku lat ponad trzydzieści, jeszcze piękna, niedbale odebrała listy i zagłębiła się w czytaniu.

Jeden z listów zaintrygował ją tak mocno, że nie zważając na obecność pokojówki, wydawała od czasu do czasu jakieś urywane okrzyki. Słychać było: „Ach, niebywałe, wspaniałe, pyszny kawał".

Treść listu była następująca:

„Szanowna Pani. Znając doskonale życie Pani, pozwalamy sobie zaoferować następującą rzecz. Za miastem urządziliśmy przemiłe miejsce schadzek, gdzie spotykają się damy z najlepszego towarzystwa. Zadaniem naszem jest dostarczenie paniom jak najsilniejszych i jak najbardziej wyszukanych rozkoszy. Specjalnie powołani do tego instruktorzy i instruktorki uczą sekretnych sposobów oddawania się, wzbudzanie niepokoju zmysłowego i t. d. Gdyby Szanowna Pani przychylnie potraktowała naszą ofertę, prosimy zastosować się do niżej wyszczególnionych wskazówek. A więc na ulicy podejdzie do Pani jegomość i nawiąże z Panią rozmowę, jak znajomy. Uda się Pani z tym wysłannikiem w kierunku magazynu jubilerskiego. Stać tam będzie auto. Wsiądzie Pani do auta i wkrótce potem znajdzie się Pani na miejscu. W aucie wręczy Pani swemu towarzyszowi 75 dolarów. Taka jest bowiem taksa za naukę."

List był podpisany nieczytelnie. Przeczytawszy list, bankierowa silnie podniecona poczęła krążyć po pokoju. Nie zwracała uwagi na pokojówkę, która była zdumiona zachowaniem się bankierowej.

W pewnej chwili bankierowa odezwała się do pokojówki:

„Przygotujesz mi kostjum, wiesz ten bronzowy".

Pokojówka spełniła polecenie i w kilka minut później pani bankierowa była gotowa do wyjścia.

A teraz kilka słów o pani bankierowej Adelajdzie F. Wyszła zamąż przed 10 laty jedynie dla tego, że mąż był bardzo bogaty i mógł dostarczyć wszystkich możliwych wygód. Przyzwyczajona w domu do dobrobytu, chciała, by i życie małżeńskie stało się bogate w jakieś cudowne przygody.

Oczywiście, że tych wrażeń dostarczyć nie mógł bankier, człek starszy od żony o 22 lata. Zajęty wiecznie sprawami finansowemi traktował dom jako spokojną przystań, gdzie mógłby ukoić wzburzone nerwy. A tymczasem pani bankierowa pragnęła zabaw.

Na tem tle wynikały często sprzeczki małżeńskie, aż wkońcu znudzony małżonek dał zupełną swobodę swej Adusi, patrząc przez palce na jej nocne zabawy w najrozmaitszych lokalach. Często dochodziły doń wieści, że Adelajda przebywa w towarzystwie typów podejrzanych. Mówiono nawet o tem, jakoby pani Adelajda zmieniała za często kochanków. Ile w tem było prawdy, trudno ustalić, faktem jest jednak, że pani Adelajda istotnie bradzo często bywała w towarzystwie oficerów niemieckich i elegancko ubranych cywilów.

Niekiedy bankierowa wracała do domu w rannych godzinach z nocnej hulanki. Na twarzy jej malowało się wówczas tak bezgraniczne zmęczenie, że czuły małżonek zapominał o swych podejrzeniach i wołał doktora. Rzecz prosta, że podczas badania pan bankier był nieobecny. Dopiero po zbadaniu lekarz oświadczał zasmuconemu mężowi, że żona jest typem wybitnie nerwowym i nie można u niej wywoływać żadnych wstrząsów. Groziłoby to bowiem różnemi komplikacjami. Tak mijały dni i tygodnie.

I oto zupełnie niespodziewanie pani Adelajda otrzymała tak sensacyjny list. Znudzona dotychczasowemi zabawami pragnęła za wszelką cenę jakichś silnych wzruszeń miłosnych, tem bardziej, że podtatusiały mąż mógł być tylko... parawanem. Postanowiła zabawić się i zbadać czy istotnie „Szkoła miłości" dostarczy jej opisanych rozkoszy.

Pokojówce zapowiedziała, że przyjdzie dopiero po północy i wyszła. Znalazłszy się na ulicy pani bankierowa skierowała się w stronę ulicy Marszałkowskiej. U zbiegu ulic Chmielnej i Marszałkowskiej podszedł do niej elegancko ubrany pan i zdjąwszy kapelusz, nisko ukłonił się i zapytał:

„Pani bankierowa?".

Pani Adelajda lekko zbladła, ale po chwili zapanowała nad nerwami i bez tremy odparła:

„To ja".

Nieznajomy wziął ją lekko pod rękę i poprowadził do oczekującego auta. Bankierowa wsiadła, obok umieścił się jegomość. W tym momencie nieznajomy dyskretnie wyciągnął rękę. Pani Adelajda zrozumiała. Otworzyła torebkę i wyjęła przygotowane zawczasu 75 dolarów. Towarzysz szybko schował pieniądze, poczem krzyknął do szofera: „Jazda". A następnie do bankierowej:

„Za kilka minut będzie w szkole".

Miecz. G-a.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Lloyd George

Życie b. premjera angielskiego, jednego z najważniejszych i najwpływowszych tego świata, przypomina raczej barwny film. Ten, w którego rękach leżały losy miljonów, i który w swej popularności rywalizował z samym królem, pochodził z najbiedniejszych sfer robotniczych Anglji, a w młodości swej był szewcem!

Lloyd George urodził się w r. 1863, w rodzinie biednego nauczyciela ludowego. Ojciec jego, człowiek o dużem wykształceniu i inteligencji, umarł wcześnie i mały Lloyd w wieku 4-ch lat został wraz z matką na opiece wuja, szewca w osadzie o dziwnej nazwie: Llanystumdwy y Troed yr Allt.

W lepiance ubogiego szewca panowała straszna nędza. Przez długie tygodnie mały George żywił się jedynie ziemniakami, a jeżeli kiedyś zdarzyło się dostać przy niedzieli pół jajka, to było to wielkiem świętem. Od szóstego roku życia, zanim jeszcze zaczął uczęszczać do wiejskiej szkółki, zasiadł Lloyd do warsztatu, by pod bokiem wuja wystukiwać młotkiem w obuwie miejscowych „bogaczy". Malec bił w obcasy i — myślał. Wbijał gwóźdź za gwoździem, a za każdem uderzeniem nową myśl, nowy obraz rozpalonej imaginacji staje przed oczyma duszy. Od najwcześniejszej swej młodości odznaczał się Lloyd wygórowaną ambicją i chęcią sławy. Rozumiał przytem, że aby dojść do wyżyn, musi przedewszystkiem się uczyć. Nie był nigdy zdolnym, mimo ogromnej inteligencji, ale tem bardziej uczył się po dniach i nocach, podczas każdej wolnej chwili. Kończy też szkołę i stara się dostać na uniwersytet. W sprawie studjów udaje się też do Londynu, gdzie m. in. zwiedził Izbę Gmin. Wtedy właśnie naraz zdał sobie sprawę, że właściwe jego pole działania to właśnie tu. O swej wizycie w Izbie pisze wtedy w pamiętniku: „Muszę powiedzieć, że patrzyłem na zebranie mniej więcej jak Wilhelm Zdobywca w okresie przybycia do Edwarda Spowiednika."

W tym czasie rozpoczął już był swą działalność publicystyczną, którą kontynuował po powrocie do swego miasta. Pisuje pod pseudonimem „Brutus", a artykuły jego odznaczają się ogromną zapalczywością i radykalizmem. Wkrótce też z ramienia partji liberalnej zostaje wybrany posłem do Izby Gmin.

Już pierwszy jego występ w parlamencie stanowił wielki sukces. Jego przemówienie, utrzymane w ostrym tonie, odbiło się głośnem echem i sam wielki Gladstone uważał za stosowne odpowiedzieć mu. Ten fakt już sam przez się zadecydował o jego sławie.

Pod koniec pierwszej sesji parlamentarnej lord Balfour, podczas obiadu ze swoimi przyjaciółmi rzekł, ku ich zdumieniu, że uważa walijskiego posła za główny filar młodego pokolenia.

Słowa wielkiego męża stanu okazały się proroczemi. Szybko młody zapaleniec wysunął się na czoło przywódców swej partji, a popularność jego rośnie z dnia na dzień, tak, że zostaje obrany premjerem. Droga jego sławy jest odtąd wyraźnie wytknięta, mimo, że nie zawsze kierował się uczciwością.

Jego przeciwnicy zarzucają mu zresztą wiele ciemnych sprawek, ale zarzuty te nie są całkowicie słuszne, mimo, że nie zupełnie pozbawione są podstaw. Nie przeszkadza to jednak wielkiemu mężowi stanu, z zawodu szewcowi stać jeszcze po wojnie u steru polityki europejskiej i być jedną z najpopularniejszych postaci na starym kontynencie.

Deel.

Lotnictwo sanitarne w Polsce

Idea lotnictwa sanitarnego, rzucona w Polsce przed 10 laty przez gen. dr. Sławoj - Składkowskiego, a w r. 1930 ujęta w ramy programu przez Polski Czerwony Krzyż, przybiera coraz bardziej konkretne formy realizacji. Niedawno na walnem zgromadzeniu komitetu propagandy medycyny lotniczej zapadła uchwała stworzenia stałej komisji lotnictwa sanitarnego, której zadaniem będzie opracowanie dokładnego programu zorganizowania lotnictwa sanitarnego na obszarze całej Polski.

Na tem miejscu należy stwierdzić, że polskie lotnictwo sanitarne osiągnęło już poważny sukces, stwarzając własny typ samolotu sanitarnego, który został zbudowany całkowicie w fabryce Plage i Laśkiewicz w Lublinie (Lublin R. XVI). Dotychczas przewoziliśmy chorych w kraju na samolotach sanitarnych Hanriot, znanym typie konstrukcyjnym lekkim, zaledwie na jedną osobę, o małej szybkości i krótkim zasięgu lotu. Ten drugi, całkowicie naszej produkcji, obmyślony przez polskiego konstruktora, zbudowany łącznie z silnikiem przez polskiego mechanika według wszelkich wymogów obecnej wiedzy lotniczej i lekarskiej ma zasięg w jednym locie do 500 klm. Bierze oprócz załogi, pilota i mechanika, dwóch chorych leżących i jednego lekarza albo pielęgniarkę.

Na ostatnim VII międzynarodowym konkursie medycyny wojskowej w Madrycie, który odbył się w ubiegłym roku, Lublin XVI zdobył pierwszą nagrodę — puhar Rafaela, przed samolotami sanitarnemi Francji, Ameryki i Hiszpanji. Tak więc Polska wysuwa się w Europie na miejsce przodujące w dziedzinie lotnictwa sanitarnego. Należy tu wspomnieć, że zagranica lotnictwo sanitarne zostało zorganizowane wyłącznie pod egidą Czerwonego Krzyża, zwłaszcza we Włoszech, Szwecji, Ameryce, Hiszpanji, Sjamie, Japonji, Rosji Sowieckiej i Anglji.

Pierwsza inicjatywa organizacji lotnictwa sanitarnego we wszystkich krajach pod egidą Czerwonego Krzyża wyszła od prof. Nola we Włoszech pod koniec 1920 r. Od tego czasu zagadnienie to jest przedmiotem stałych studjów w organizacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Instytucja ta, działająca na zasadach konwencji genewskiej o polepszeniu losu rannych i chorych w armjach czynnych z 6 lipca 1926 r. oraz konwencji, dotyczącej praw i zwyczajów wojny z 18 października 1907 r., jest szczególnie powołana do działania w tym zakresie, gdyż lotnictwo sanitarne — to najszybszy i najlepszy środek transportu dla ciężko rannych i chorych. Posiadając własny typ samolotu sanitarnego, tak zaszczytnie wyróżniony, możemy obecnie przystąpić w szybkiem tempie do dalszej realizacji. A więc: rozbudowy lotnisk, zorganizowania środków transportowych dla dowożenia lub odwożenia do szpitali chorych (znakomicie nadają się tu samoloty sanitarne typu P.C.K.), wreszcie wyszkolenie pielęgniarek do służby przy chorych w czasie transportów powietrznych. Czerwony Krzyż zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie osiągnął już poważne sukcesy. We Francji siostry Czerwonego Krzyża odbywają loty treningowe dla przyzwyczajenia się do warunków służby sanitarnej w powietrzu. W Anglji niedawno naczelna pielęgniarka Czerwonego Krzyża, księżna Mary, córka króla, dokonała przeglądu powietrznego oddziału sióstr Czerwonego Krzyża, stwierdzając z uznaniem doskonałe rezultaty pracy Czerwonego Krzyża w tym zakresie.

W obecnym stanie techniki lotnictwa samolot sanitarny winien uzyskać i w Polsce pełne prawa obywatelstwa. Czy to będzie konieczność nagłej pomocy chirurgicznej, której na miejscu uzyskać niepodobna, czy przewożenie chorego do szpitala w wypadku, kiedy wszelkie wstrząsy przewozu koleją czy samochem zgubnie wpływała na stan chorego — samolot będzie środkiem niezastąpionym. Polska jest terenem, gdzie lotnictwo sanitarne oddać może, prócz sporadycznych wypadków nagłego przewożenia chorych, nieocenione usługi, zważywszy na ewentualność różnych klęsk żywiołowych z powodzią na czele, epidemji i t. p. Zwłaszcza wschodnie połacie naszego kraju, gdzie warunki terenowe oraz niedostateczna ilość lekarzy, utrudniają niesienie pomocy sanitarnej i lekarskiej, odczuwają potrzebę rozbudowy lotnictwa sanitarnego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik Poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.33 Muzyka z płyt. 12.55 Dziennik Południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Utwory fortepianowe. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 „Skrzynka pocztowa." 16.55 „Słynni artyści" 17.05 Odczyt. 17.20 Koncert Chóru Cecyljańskiego. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 „O celach dążeń ludzkich — powinność". 18.20 Rozmaitości. 18.45 „O Parsifalu". 19.00 Transmisja z Teatru Wielkiego. 20.55 Feljeton literacki. 21.10 Dziennik Wieczorny. 21.20 D. c. Transmisji z Teatru Wielkiego. 23.40 Odczyt w języku esperanckim.

„O CELACH DĄŻEŃ LUDZKICH" — PROF. KOTARBIŃSKI

Czwarty i ostatni odczyt prof. Kotarbińskiego w radjo, traktujący o celach dążeń ludzkich, zawierać będzie rozważania o powinności. Podjęta zostanie tutaj myśl przewodnia rygoryzmu, którego kamieniem węgielnym jest pojęcie obowiązku. Prelekcja ta nadana będzie o godz. 18.00

Sport balonowy w Polsce

rozwija się wspaniale

Sport balonowy rozwija się obecnie w Polsce w czterech ośrodkach, a mianowicie w Warszawie, w sekcji balonowej Aeroklubu Warszawskiego, w Krakowie przy Aeroklubie Krakowskim, w Mościcach przy Państwowej Fabryce Związków Azotowych, oraz w Legjonowie (Jabłonna) przy wojskowych warsztatach balonowych.

W kwietniu projektowane jest zorganizowanie centralnego kursu teoretycznego dla wszystkich ośrodków balonowych; kurs ten odbędzie się prawdopodobnie przy Aeroklubie Warszawskim.

Ośrodki balonowe posiadają już swój sprzęt, mianowicie Aeroklub Krakowski otrzymał od wojska balon „Kraków" pojemności 750 m. sześć., Mościce również od wojska balon „Warszawa" o pojemności 750 m. sześć., Aeroklub Warszawski zaś korzysta narazie ze sprzętu wojskowego, ponadto projektuje zakup balonu o pojemności 1.200 m. sześć. Klub balonowy pracowników wojskowych warsztatów balonowych w Jabłonnie przystępuje obecnie do szycia własnego balonu.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Zarówno Kastalski, jak Olas pobladli straszliwie. Przez chwilę wpatrywali się w siebie przeszywającym wzrokiem, jakby zdziwieni, że oto stanęli przed sobą oko w oko.

Pierwszy odezwał się kapitan, wołając:

— W imieniu prawa, poddaj się!

Nie zdążył dokończyć zdania. Z szybkością błyskawicy Olas runął Kastalskiego „bykiem", tak straszliwym, że kapitan aż zgiął się we dwoje. Usiłował wystrzelić, lecz nie miał siły utrzymać rewolweru, który mu wypadł z ręki. Chciał się wyprostować, ale zatoczył się tylko dookoła i znalazł się plecami ku przepaści. Gdy wreszcie gwałtownym wysiłkiem wyprostował się, Olas ponownie wpadł na niego piorunująco potężnym „bykiem". Kapitan znów zgiął się pod uderzeniem, padł na ziemię, ześlizgując się i staczając w przepaść.

— Czysta robota! — pochwalił zabójcę ktoś ztyłu.

Już nie odpowiadał. Sam się przeraził swego czynu. Włosy zjeżyły mu się na głowie. Osłupiał.

Po chwili dopiero obaj zbliżyli się do brzegu przepaści...

Zaledwie o parę metrów niżej kapitan zwisał, uchwyciwszy się za kępkę krzaków i nadludzkim wysiłkiem wspinał się zpowrotem na górę.

Widząc to Liszek — bo on to był chwalcą Olasa — zawołał:

— Hop, hop, jak się macie, ojciec? Nie chce się spaść na dół, aby nie pogruchotać sobie gnacisków? Woli się wleźć zpowrotem, aby schwytać zwierzynę... która okazała się silniejsza od myśliwego?

Kapitan podniósł głowę. Nawet Liszkowi zrobiło się przykro, gdy ujrzał rozpaczliwy wyraz twarzy Kastalskiego, zaciekle walczącego resztkami sił z nieuniknioną śmiercią...

Już nie mógł nawet wspinać się wyżej. Zabrakło mu sił... Kurczowo wpijał się słabnącemi rękami w krzak darniny skalnej, czując, jak ta pod jego ciężarem coraz bardziej odrywa się od zrębu skalnego, a zarazem wyślizguje mu się ze zdrętwiałych palców. Spojrzał na Liszka... Olasa nie widział.... Jur, zapewne, nie miał odwagi spojrzeć w oczy Kastalskiemu.

Po chwili namysłu Liszek rzekł:

— Powiem prawdę: żal mi was, ojciec. Jeżeli chcecie, a mój koleżka się zgodzi, wciągnę was zpowrotem na górę. Ale warunek: od dziś pozwolicie nam przechodzić przez granicę tam i zpowrotem, ile dusza nasza zapragnie.

Kastalski odpowiedział wybuchem gniewu, wołając:

— Łotry, łajdaki!... Czy myślicie, że jestem taki tchórz, jak wy, aby móc sprzeniewierzyć się moim obowiązkom i splugawić mój honor dla uratowania życia? Umrę, trudno... Ale z lekkiem sercem i spokojnem sumieniem bez upakarzającego paktowania z takimi bandytami, jak wy!..

Tu doskoczył do skraju przepaści Jur i krzyknął:

— Kłamiesz, stary! Zdechniesz zrozpaczony, bo gdy będziesz walił się w przepaść, ostatnią twoją myślą będzie, że zostawiasz córkę bezbronną, wobec wyjazdu męża, zdaną na łaskę mojej dzikiej namiętności... Wściekać się będziesz na myśl, że Danusia, której mi nie chciałeś dać za żonę, będzie moją kochanką! Dobrowolnie czy gwałtem zdobędę ją i będzie zmuszona ulec, oddając swe ciało uściskom miłosnym bandyty, dezertera, skazańca, zabójcy jej ojca!..

Rozpacz i wściekłość dodały sił Kastalskiemu. Słowa Jura zrodziły w nim siłę nadludzką. Odruchowo zaryzykował silne pociągnięcie za wystającą mu tuż nad głową gałąź, stamtąd oburącz chwycił się zrębu skalnego, odbił się nogami i jednym susem stanął na górze. Nie zdołał wszakże utrzymać równowagi i znów ześlizgnął się wdół. Niebardzo jednak. Zdołał wczepić się kurczowo w krzak rosnący na samym brzegu przepaści... Znów wspiął się i tym razem już niewielkiego wysiłku trzeba było, aby pewną nogą stanął na górze.

Z pianą na ustach ryczał wściekły:

— Nikczemnicy!.. Niegodziwcy!... — i z całej siły trzymał się palcami skraju przepaści.

Jur spostrzegł odrazu, że rozpacz dodawała Kastalskiemu sił wręcz nadprzyrodzonych. Jeszcze chwila, a stanie znów na górze .

Podszedł więc szybko do brzega przepaści i swemi wielkiemi buciorami o żelaznych podkówkach przydeptał z całej siły palce Kastalskiego, rozpaczliwie wpite w skałę...

Tego już było za wiele... Skrwawione palce nieszczęsnego kapitana puściły brzeg przepaści. Olas i Liszek usłyszeli straszliwy jęk, potem głuchy łoskot ciała, obijającego się o dno przepaści, powtórzony wielokrotnem echem.

Blady, jak trup, Liszek szepnął:

— Wieczne odpoczywanie...

Natomiast Jur, pałając wściekłością, syknął:

— Pierwsza część mej zemsty spełniona!.. Teraz zabierzemy się do drugiej!...

12. W PODRÓŻY

Gdy rotmistrz Poraj - Hebdyński przybył do Kronsztatu, dowiedział się ze zdumieniem, że wyjazd wielkiego księcia jest odroczony. Spodziewano się zamachu rewolucjonistów, więc nie chciano ryzykować. Oczywiście, że nowa data odjazdu była trzymana w tajemnicy. Nie ujawniono jej nawet nikomu ze świty. Wszyscy otrzymali tylko rozkaz, by w każdej chwili byli gotowi do wyjazdu.

— Ale kiedy mniej więcej to może nastąpić? — pytał Hebdyński generała - kwatermistrza.

— Nic nie wiem. Może dziś, może jutro, może pojutrze lub za tydzień.

Nie wiedząc, co robić, z myślami przy Basi, Hebdyński wrócił do hotelu, gdzie zatrzymał się i poznał tam kolegów z innych pułków gwardji, których spotkał podobny zaszczyt, jak jego.

Tymczasem dni mijały, a o wyjeździe nic nawet słychać nie było. Hebdyński napisał długi list do Basi, ale nie wiedział dobrze, dokąd go skierować.

Gdy się ostatnio widzieli, umówili się, że Basia natychmiast po przybyciu do Krakowa poda mu adres, pod który ma przysyłać listy, bo nie chciała ich otrzymywać w domu. A jednak list od niej nie nadchodził. Zniecierpliwił się kilkudniowem wyczekiwaniem i postanowił napisać pierwszy. Ale jak zaadresować?

Nie odważył się prosić Danusię o pośrednictwo. Choć była powiernicą jego miłości z Basią, nie wypadało ją prosić o coś podobnego. A jednak nie mógł się powstrzymać od przelania swych uczuć na papier...

Wściekał się straszliwie. Tak go piłowali o natychmiastowy wyjazd, a tu musi siedzieć bezczynnie! Jakże miło możnaby spędzić ten czas z ukochaną!...

Wszyscy oficerowie byli już znudzeni zdenerwowani. Zwłaszcza, że w Kronsztacie były nudy szalone. Odważniejsi wymykali się chyłkiem do Petersburga, aby tam trochę poszaleć, zostawiając swoje adresy z tem, aby im zadepeszowano, gdyby wyjazd został nakazany.

Nasunęło to Hebdyńskiemu pewien pomysł. Musi być taki ktoś, co znać będzie datę wyjazdu conajmniej o dwie doby wcześniej. Wypytał się delikatnie i dowiedział się, że to decyduje ministerstwo spraw wewnętrznych do spółki z ministerstwem spraw wojskowych. Przypomniało mu się, że sekretarz ministra spraw wojskowych jest jego kolegą ze szkoły kawaleryjskiej. Pojechał więc do niego do Petersburga i powiedział, że wścieka się z tęsknoty na narzeczoną, a boi się wyjechać do niej, choć możeby jeszcze zdążył...

Kolega odpowiedział mu:

— Jedź śmiało! To jeszcze zanosi się na dwa tygodnie. Gdyby coś się miało stać wcześniej, natychmiast ci zadepeszuję. Gotów będę nawet u siebie przetrzymać rozkaz wyjazdu, abyś tylko zdążył wrócić na czas...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

— Będzie jeszcze wszystko dobrze — mówił dalej Wacław. — Przecierpisz jeszcze i tę udrękę. I to już chyba będzie ostatnia. Sąd na pewno cię uniewinni, na pewno!... Zaopiekuję się tobą tak, żeby cię już nikt więcej nie skrzywdził.

Mówił tak jeszcze długo, pocieszał mnie.

Chciałam go spytać o Jerzego, dlaczego Jerzy nie przyszedł, ale nie miałam odwagi. I nie spytałam wcale.

Spytałam za to adwokata, kiedy do mnie przyszedł następnego dnia.

— Czy pan nie wie, co się dzieje z moim mężem?

— Z panem Jerzym Skomorowskim?... Hm... Jest w Warszawie. Nie widziałem go dawno, a znam go osobiście. Zapracowany jest bardzo. Pracuje u pana Wacława R. Ma bardzo dużo pracy.

Na wiadomość, że Jerzy pracuje, bardzo się ucieszyłam.

— A nie wie pan, dlaczego mnie nie odwiedził dotychczas?

Spostrzegłam, że adwokat niechętnie o tem mówi i zaczęłam tem bardziej nastawać.

—Ach, dziwak jest ten pani mąż! — zawołał wreszcie adwokat, widząc, że nie dam mu spokoju, dopóki mi nie powie wszystkiego. — Ja i pan R. jesteśmy święcie przekonani o pani niewinności, jego jednego nie można przekonać!...

Pokiwałam głową. Zrobiło mi się tak strasznie smutno, tak ciężko, jakbym znalazła się w miejscu jeszcze gorszem , niż więzienie, w jakiejś ciemnicy, bez promyczka światła.

Teraz wyglądałam tylko, by jak najprędzej nastał dzień, kiedy stanę przed sądem, kiedy wreszcie wyjdzie najaw, że ja jestem niewinna, kiedy wreszcie będę mogła wyjść na wolność, przytulić swoje dzieciątko i może... zobaczyć Jerzego.

W głębi serca czułam do Jerzego bezustannie tę samą miłość, co dawniej. Tęskniłam do niego wcale nie mniej, niż kiedykolwiek. Śnił mi się po nocach. Widziałam we snach jego twarz, jego usta, które zbliżały się do moich ust. Ale często sen kończył się źle. Jerzy patrzył na mnie zły, wykrzywiony. Jego piękna mizerna twarz odwracała się ode mnie i wtedy często budziłam się z ciężkiem westchnieniem. Po takim przykrym śnie, wstawałam ociężała i przygnębiona tak bardzo, że żyć mi się nie chciało. Chodziłam jakby nieprzebudzona nadobre, nie chciało mi się do nikogo odzywać, głowa mi ciążyła, ręce ciążyły, nogi ledwie się poruszały.

A co się działo w mojej duszy!

O, trudno to opisać!

Moje serce jakby chciało wyrwać się z piersi, przedostać się przez żelazne kraty i ociekające krwią z bólu i tęsknoty polecieć gdzieś daleko, daleko!

Dziwnie często przypominał mi się wtedy cmentarz w Kozienicach, jego drzewa szumiące i spokój na nim. Chwilami pragnęłam jak największego szczęścia — znaleźć się na tym cmentarzu w ziemi, pod darniową mogiłą, pod krzyżem drewnianym bez żadnego napisu, żeby mnie nawet czytanie mojego nazwiska przez ludzi, odwiedzających cmentarz, nie zakłóciło wiecznego spoczynku.

Nic nie robiłam, a czułam się taka zmęczona, taka przygnębiona, że coraz bardziej traciłam siły.

Jedyną moją pociechą były odwiedziny adwokata.

On jeden umiał jakoś rozweselić moje myśli, pocieszyć mnie, tchnąć we mnie nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone dla mnie na tym świecie, że jeszcze czeka mnie radość w życiu...

Radość? Zapomniałam w tem okropnem więzieniu, jak ludzie się śmieją, jak rozmawiają swobodnie, bez smutku!

Wacław był jeszcze parę razy u mnie. Ciężko mi jednak było z nim rozmawiać. Poprostu nie miałam mu co powiedzieć. On też jakoś nie mówił wiele. Dowiadywałam się jednak od niego, co się dzieje z Lusinkiem.

Wiele razy miałam chęć poprosić go, by przyszedł z Lusinkiem, ale wstydziłam się powiedzieć mu o tem. Wstydziłam się pokazać swemu dziecku w stroju więźniarki! O, dzieci dobrze wszystko pamiętają! Za żadne skarby nie chciałabym, żeby mój Lusinek pamiętał, że widział kiedyś matkę swoją w ubraniu więźniarki!

Na dzień przed rozprawą sądową odwiedził mnie adwokat jeszcze raz. Długo ze mną rozmawiał, kazał mi mówić całą prawdę, nic nie ukrywać, bo prawda zwycięży i odzyskam wolność.

Całą noc przed rozprawą nie mogłam zmrużyć oka. Zdawało mi się, że już lada chwila wejdą po mnie i zawiozą mnie do sądu.

Nie mogłam się doczekać rana. Męczyłam się bardzo. To serce biło mi radośnie, że już jestem w przededniu wolności, to znów ogarniał mnie niepokój, że mnie skarzą, że nie uwierzą moim słowom i zamkną mnie na całe życie do więzienia.

— Och! — wzdychałam ciężko, — lepiej, żeby mnie już skazali na śmierć, niż mieli żywcem pogrzebać w więzieniu!

Zasnełam na króciutko przed pobudką do wstania

Dalszy ciąg jutro

Patrjotyzm gospodarczy uratuje nas od klęski

Co będziemy popierać: Polski len, czy boussacowską bawełnę?

Sprawa, którą zamierzamy wyprowadzić na światło dzienne, wydaje się być na pierwszy rzut oka sprawą drobną. W rzeczywistości jest inaczej. Sprawa lnu stanowi zagadnienie o wielkiej doniosłości gospodarczej, które zepchnęły z porządku dnia wrogie nam siły, grasujące na rynku polskim.

Uprawa lnu i produkcja wyrobów lnianych może rozwiązać sytuację naszego rolnictwa na wschodnich rubieżach. Od szerokiego zbytu włókna lnianego zależy egzystencja materjalna wielkich połaci kraju. Cała np. Wileńszczyzna, która dźwiga zbyt często jarzmo klęski głodowej, może stanąć na nogi, gdy len zajmie w przemyśle i handlu polskim miejsce, jakie mu się należy.

Rolnik nasz przygotowany jest do uprawy lnu, może fabrykom dostarczyć tego doskonałego włókna tyle, ile tylko przetworzyć mogą. Niestety, nie ma odbiorców! Wielka gałąź gospodarstwa narodowego marnuje się, bo w kraju brak sił, rozumnych i pracujących dla przyszłości, które tworzą patrjotyzm gospodarczy.

Przepiękne tkaniny lniane stały się przedmiotem zbytku. lniarstwo wypływa na rynek niemal wyłącznie w formie samodziału, a fabryki tkackie przeszły na bawełnę. Można powiedzieć, że obca bawełna zamordowała polski len, a z nim wielotysięczne rzesze wytwórców włókna lnianego!

Kraj, słynący z lnu i wytworów lnianych, które miały ustaloną sławę na całym świecie, stał się kolonją, eksploatowaną przez „królów i kacyków bawełnianych". Tak! Zerwano z nas tkaniny lniane i dziś przez dziury bawełniane możemy świecić tylko golizną, a z nami ongiś wielki dział bogactwa narodowego. Do tej nędznej roli zepchnęli nas plantatorzy bawełny!

Co to jest len? To roślina, z której włókna można tkać najprzeróżniejsze tkaniny codziennego użytku: worki, płachty, namioty, brezenty, tkaniny gładkie, szare, bielone, farbowane, drukowane, wzorzyste, dekoracyjne i artystyczne, bieliznę stołową, pościelową, konfekcję damską, męską, artykuły sportowe, podróżnicze, introligatorskie,. opatrunkowe, słowem wszystko, co i z bawełny.

Jaka jest różnica między lnem i bawełną? Len wytwarza się w kraju, a bawełnę trzeba sprowadzać z zagranicy. Len kosztuje, coprawda, dwa razy więcej, niż bawełna, ale tkaniny lniane są sześciokrotnie trwalsze od bawełnianych, a więc ich wartość bezwzględna jest o wiele wyższa, a przeto są tańsze.

Dlaczego więc lniarstwo zaginęło w Polsce? Bo przyszli do nas koloniści w rodzaju żyrardowskich Boussaców. I rynek zapchali tandetą bawełnianą. Ich nie rozczulały polskie racje gospodarcze! Francuski kolonista miał swoją bawełnę, więc wyparł z fabryki polski len, który z ziemi wydobył żyrardowskie miasto fabryczne, i kazał Polakom korzystać z pozornie tanich tkanin bawełnianych. Zgubił przez to Żyrardów i na dziady puścił rolników, którzy żyli z uprawy lnu, ale swoje miljony, zbite na tępocie społeczeństwa, rok rocznie wywoził zagranicę.

Dziś, jeśli chcemy odrodzić rolnictwo, szczerze i bez obłudy kupczyków, musimy sobie odpowiedzieć na pytanie: Co będziemy popierać: polski len, czy boussacowską bawełnę? Pracę rąk polskich, czy zagranicznych spekulantów? Rzeczy, które mamy w kraju, trwałe i cenne, czy egzotyczną tandetę?

Już wielki czas, by społeczeństwo, budujące mocarstwową Polskę, przejęło się idea patrjotyzmu gospodarczego, zdrowego i wieszczącego dobrobyt ogólny, a wtedy Boussaci pójdą ze swem ladaco do murzynów i to będzie słuszne, bo ci polskiego lnu nie znają!

(Zdz. W.)

Bandyta „niemile dotknięty" wyrokiem

Wieczorem na plebanję parafjalną w Łysakowie pod Ciechanowem włamali się dwaj zamaskowani bandyci. Przez wybitą szybę w oknie wdarli się oni do pokoju sypialnego księdza proboszcza Ignacego Pietrzaka i zaszachowali go, zanim zdołał sięgnąć po rewolwer.

Ks. Pietrzak zawsze miał broń pod poduszką, jednak ze względów bezpieczeństwa, rewolwer był nieodbezpieczony. To umożliwiło opryszkom rabunek 15.000 złotych, znalezionych w pudełku od cygar.

Bandytów aresztowano w niezwykłych okolicznościach. Do zdemaskowania ich przyczynił się papier po kiełbasie, znaleziony pod plebanją. Policja ustaliła, że papier pochodzi z pobliskiego sklepiku, gdzie wieczorem kupowali wędlinę mieszkańcy okolicznej wsi Bronisław Smoliński i Bronisław Gostowski.

Obaj bandyci stanęli przed sądem i zostali skazani. Smoliński na 8 lat, a Gostowski na 6 lat więzienia.

Smoliński wniósł skargę apelacyjną, w której dosłownie napisał: „Wyrok, którym jestem niemile dotknięty, zrobił mi dużą niespodziankę..."

Oszukańcza spółdzielnia

Aferzyści wyłudzili kaucje od bezrobotnych

Oszukańczą działalnością spółdzielni „Wzajemnej Pomocy", czyli pierwszem warszawskiem zrzeszeniem kaucjonowanych pracowników umysłowych w przemyśle, handlu i transporcie oraz pracowników fizycznych, oficjalistów i służby domowej, zajmował się przez cały dzień Sąd Okręgowy.

Litanja grzechów jest bardzo długa, bo zarząd spółdzielni dopuścił się wyłudzenia kaucyj od kilkudziesięciu osób, na łączną kwotę 23.000 zł. Zadanie spółdzielni było równie demagogiczne, jak niewykonalne. Zobowiązano się dostarczyć pracy tym ludziom, którzy wpłacą kaucje od 2000 do 150 zł. Ponieważ głód pracy w kraju jest wielki, przeto zgłosiło się mnóstwo osób, od których ochoczo przyjmowano wpłaty. Zamiast jednak pokwitowań, wydawano bezwartościowe udziały spółdzielni „Wzajemnej Pomocy".

Jedyne posady, jakie udało się aferzystom uzyskać, to praca dla kilkunastu robotników przy oczyszczaniu wagonów kolejowych na dworcu gdańskim. Ale i na tem oszuści zdołali zrobić świetny interes. Oto zaangażowano stu robotników i od nich też pobrano kaucje po 100 i 200 złotych. Obłowiono się zarówno na kaucjach, jak i na zatrzymaniu zarobków, należnych za pracę, a które wynosiły znaczną sumę 45.000 zł.

Pod zarzutem niesłychanego oszustwa, wyłudzenia kaucyj i przywłaszczenia zarobków robotniczych od ludzi, którym śmierć głodowa zaglądała w oczy i mieli nóż na gardle, stanęli wczoraj przez sędzią Łaszkiewiczem, prezes spółdzielni Feliks Zdzisław Polaski, lat 59, wraz z członkami zarządu, Tadeuszem Chludzińskim, lat 39 i Bronisławem Raczyńskim, lat 31. Na świadków powołano zgóra 60 osób. Oskarżenie popierał, domagając się surowych kar, prokurator Lejzerman.

Wyrok ogłoszony będzie 7 kwietnia.

Nieuczciwy prezes skazany na 2 lata

Wczoraj ogłoszony został wyrok w sprawie prezesa Stow. Urzędników Telegrafu, Olgiera Łatobiewicza za przywłaszczenie pieniędzy i działanie na szkodę funduszów Stowarzyszenia. Sąd skazał go na 2 lata więzienia.

Zeszpecona przez kurację

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę o odszkodowanie od lekarza warszawskiego, dr. Floksztumpfa, za zeszpecenie pacjentki, która poddała się operacji dokonywanej radem.

Poszkodowaną jest nauczycielka Brzozowska, która pretensjęsewe ocenia na 50.000 zł. Sąd jednak przyznał jej tylko 20.000 zł.

Od wyroku zaapelowały obie strony. Dr. Floksztumpf jest znanym w Polsce i zagranicą specjalistą w leczeniu radem. Ostatnio przebywał w Londynie, gdzie pracował w Centrum Badań Raka i w Marokku, gdzie leczył rakowatych Arabów.

Proces jego budzi wielkie zainteresowanie, bowiem chodzi o operację, w której nie dało się przewidzieć fatalnych następstw. Nauczycielka miała na powiece narośl, którą chciała usunąć. Lekarz podjął się wypalenia narośli radem, który jednak wyżarł otwór wielkości 20-groszówki w kości czołowej.

W rozprawie bierze udział 5 głośnych adwokatów i 7 sławnych lekarzy.



Do Warszawy powrócił p. minister Rolnictwa i Reform Rolnych Nakoniecznikow - Klukowski, który bawił w Budapeszcie z rewizytą u węgierskiego ministra Rolnictwa Kallaya. Na zdjęciu p. minister Nakoniecznikow - Klukowski (x) w otoczeniu osób, które przybyły na dworzec, aby go powitać, w rozmowie z wicemin. Siedleckim.

III konkurs modeli latających

W roku bieżącym odbędzie się na wiosnę (maj — czerwiec) trzeci konkurs modeli latających wodnopłatowców, zapoczątkowany w r. 1930 przez „Lot Polski".

Konkurs odbędzie się w dwóch grupach: zawodowców i amatorów. Do grupy zawodowców zaliczają się tylko ci modelarze, którzy z tytułu swych prac w zakresie modelarstwa otrzymnia wynagrodzenie; do grupy amatorów wchodzą zarówno starsi jak i młodsi modelarze (uczniowie), zajmujący się modelarstwem z amatorstwa.

Modele podzielone będą na dwie grupy: kadłubowe i dowolne. W każdej grupie przyznane będą po dwie nagrody w postaci cennych przedmiotów dla amatorów oraz po jednej nagrodzie pieniężnej dla zawodowców. Puhar przechodni imienia Inż. płk. Mejera przyznany będzie temu zawodnikowi, który osiągnie swym modelem najdłuższy dystans przy starcie z wody z poprawnem wodowaniem bez wywrócenia się modelu. Puhar przechodzi na własność zawodnika, który zdobywa go dwukrotnie w kolejnych konkursach, bądź trzykrotnie niekolejno.

Zdemaskowanie afery szpiegowskiej

(M. G.) Przed kilku dniami donosiliśmy, że policja genewska, w związku z pewną akcją, żywo zainteresowała się dotychczas niewykrytemi aferami Stawiskiego. W czasie dochodzeń natrafiono na trop szajki szpiegowskiej.

Jak wiadomo, policja genewska została wciągnięta do współpracy w wyświetlaniu kilku afer „pięknego Aleksandra". Stawiskiego. Śledztwo potoczyło się w błyskawicznem tempie i oto zupełnie niespodziewanie ujawniono krecią działalność szpiegów!

Policja ustaliła, że 3-ej Anglicy przed pewnym czasem otworzyli sobie poważne konto w jednym z banków, ale szybko je zlikwidowali. Stwierdzono poza tem, że wspomniani Anglicy często przejeżdżali granicę, udając się do miejscowości Champagne.

W toku śledztwa policja wysunęła zgoła umotywowaną hipotezę, że Anglicy, prowadzili akcję szpiegowską, skierowaną przeciwko Francji, przyczem utrzymywali kontakt z centralą w Paryżu. Centrala — jak wiadomo z depesz — dopiero przed kilku dniami została zdemaskowana.

I nowa sensacja: Anglicy mieli być finansowani przez Stawiskiego, którego rozległe, krymynalne interesy, zahaczyły i o szpiegostwo.

Tymczasem, wkrótce potem, naskutek dodatkowych informacyj i wyjaśnień, udało się stwierdzić, że akcja szpiegów była skierowana właśnie przeciw... Anglji. Finansowo akcję tę popierało jedno z państw wschodnich.

I znów wypłynęło tu nazwisko Stawiskiego, który według relacyj, miał być dostarczycielem grubych sum na prowadzenie roboty szpiegowskiej. Najciekawszem jest, że trzej Anglicy - szpiedzy pochodzą ze znanych rodzin, a jeden Carlof Ross jest przedstawicielem jednego z najstarszych rodów szlacheckich w Anglji. Pozostali dwaj to: Roger Conchman i Charlie Tornton.

A oto co o tej niezwykłej sprawie mówi prezydent genewskiej policji M. Ernest Corbow. „Nasza działalność rozpoczęła się od chwili, gdy ustalono, że część biżuterji i cennych precjozów Stawiskiego znajduja się na przechowaniu w Genewie.

Historja tych kosztowności jest niezwykle interesująca. Chodzi tu o te bryljanty, djamenty, perły, które mieszkańcy Bayonne składali w depozycie do banku. Oczywiście, że Stawiski, likwidując niektóre swe sprawy, poprostu zabrał biżuterję. Posiadamy listę tych kosztowności i muszę stwierdzić, że niektóre z nich przedstawiają olbrzymią wartość.

Kosztowności w Genewie nie zostały odnalezione, gdyśmy jednak zainterpelowali dyrektora „Societe de Banque Suisse", czy znajduje się tam depozyt Stawiskiego, oświadczył nam, że podobny depozyt na kosztowności nie istnieje. Za to znajduje się tam podobne konto Serge Aleksandra i Beli Hoffmana. Sprawdzając powyższe konta, stwierdziliśmy, że niema tam ani centa!

Zupełnie zagadkowo przedstawia się sprawa Anglików, którzy mieli konto również w banku genewskim. Z początku figurowało tam 20 miljonów franków, które jednak zostały podjęte. Były to pieniądze na rzecz akcji szpiegowskiej, prowadzonej przez 3-ch Anglików.

Jesteśmy już na tropie. Niewątpliwie wkrótce banda dostanie się w ręce sprawiedliwości".

Marzec

28

ŚRODA

Sykstusa

Ze sportu

Rewja najlepszych piłkarzy przed meczem Polska—Czechosłowacja

Dziś o godzinie 3.45. popołudniu odbędzie się spotkanie dwn teamów złożonych z najlepszych graczy polskich. Kapitan P. Z. P. N. p. Kałuża wybierze z pośród wszystkich graczy, którzy się na meczu tym przewiną kilkunastu graczy jako szkielet drużyny reprezentacyjnej. Rewja ta pozwoli publiczności zorjentować się w obecnej formie nsszych piłkarzy. Ujrzymy więc zawodników jak Albańskiego, braci Matjasów, Niechcioła, Martynę, Szalera Nawrota, Bułanowa, Urbana, Dziwisza, Króla, Malczyka. Mysiaka, Pająka, Lasotę, Żiżkę, Koźmina, Pychowskiego, Kotlarczyków, Artura, Jezierskiego, Pazurka, Smoczka, Riesnera, Wilczkiewicza, Lesiaka, Koczwarę, Jachimka i innych.

Ceny biletów ustalone b. dostępne ze względu na propagandowy cel.

Ð. K. S. Orlęta-K. S. Skawinka 3:3

Zawody towarzyskie w piłkę nożną pomiędzy Orlętami krakowskiemi a Skawinką ze Skawiny dały wynik nierozstrzygnięty po dość ładnej grze, Obie drnżyny wystąpiły w normalnyeh składach. Na graczach znać jeszcze sezon zimowy, te też w drugiej połowie gry, tempo gry nieco opadło.

Sędziował p. Herman.

Nowe władze K. O. Z. K.

W ub. niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Związku Kolarskiego, w lokalu K. K. C. M. przy ul. Tarłowskiej. Po przemówieniu Prezesa Jaworskiego i bardzo obszernej dyskusji na temat rozwoju kolarstwa w okręgn krakowskim uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorjum oraz wybrano nowy w osobach:

Prezes Jawerski Albin, wiceprezes Inż. Zapałowicz Jan, sekretarz Droździewicz Władysław, skarbnik Karpała Józef, kapitan związkowy, Fijał Stanisław. Członkowie Zarządu Jenda Stanisław, Nachsatz Henryk, Schimscheimer Władysław i Babraj Franciszek.

Do Sądn arbitrów wybrano pp. Dr. Stefana Bartnowskiego, Dr. Narcyza Michałowskiego, Red. Stattera Meksymiljana, Dr. Beckmana Alfreda, Weissa Eugenjusza.

Komisja Rewizyjne Radca Kwapniewski Tadeusz, Hainrich Władysław i Dr. Singer.

KRONIKA KRAKOWA

Wstrząsająca tragedja rodzinna

Wczoraj przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie rozpoczął się ostatni akt głośnej tragedji rodzinnej, jaka zdarzyła się w dniu 24 maja 1933 r. we wsi Trzebionka w rodzinie Koczurów.

Na ławie oskarżonycy zasiadł 20-letni Antoni Koczur, ślusarz P. K. P., oskarżony o umyślne zabicie pod wpływem silnego wzruszenia własnej 4-letniej córki, Emilji, oraz o strzelanie do swej żony, Józefy.

Tło tej ponurej tragedji rodzinnej przedstawia się nast.:

Koczurowie nie byli zgodnem małżeństwem, gdyż oskarżony ciągle podejrzewał swą żonę o zdradę, utrzymując przytem, że dziecko nie jest jego. Po pewnym czasie Koczur opuścił żonę i dziecko, pozostawiając rodzinę na pastwę losu, wobec czego Koczurowa wniosła skargę separacyjną.

Tymczasem Koczur, który tak bardzo domagał się od żony wierności, żył ze swą służącą, Barańską w zupełnie bliskich stosunkach.

W krytycznym dniu oskarżony przybył do domu żony i zażądał aby natychmiast szła do adwokata. Gdy zaś żona odezwała się: „Jakto, teraz?" — wówczas Koczur strzelił do niej z rewolweru, poczem wybiegł na pole i tam zastrzelił swą córeczkę, poczem strzelił do siebie w pierś aby odebrać sobie życie.

Zbrodniarz jednak i niedoszły samobójca został odratowany i wyleczony.

W pierwszym dniu rozprawy przesłuchano oskarżonego, oraz kilku świadków. W dniu dzisiejszym odbędzie się dokończenie procesu.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczy s. o. dr. Solecki, wotują: dr Stuhr i dr Paleczny, oskarża prok. dr. Szewczyk, osk. broni adw. dr. Schoenwetter.

Skazanie krakowskiego drogerzysty

Przed trybunałem Sądu karnego w Krakowie toczyła się wczoraj ciekawa rozprawa przeciw 51-letniemu drogerzyście z Krakowa, Stanisławowi Wojciechowskiemu, zam. przy ul. Grzegórzeckiej 65, oskarżonemu o to, że w roku 1930 w Krakowie działał podstępnie na szkodę innej osoby, celem osiągnięcia dla siebie korzyści materjalnej.

Osk. Wojciechowski bowiem wprowadził podstępnie w błąd p. mr. Hieronima Bieńkowskiego, przedstawiając mu fałszywie, że drogerja, w której jest współwłaścicielem, przedstawia wartość 120.000 zł., oraz że ma liczną klijentelę i ogromne zapasy towarów.

Tym sposobem osk. Wojciechowski wyłudził od p. Bieńkowskiego kwotę 35.000 zł., jako udział w spółce na 50 proc.

Oskarżony, przyjmując w gotówce pieniądze od poszkodowanego, wiedział, że drogerja przynosi straty. Aby jednak odwrócić od tego uwagę swego wspólnika, osk. Wojciechowski zapewnił go, że rozwodzi się z żoną, a za to żeni się w Warszawie bardzo bogato, albowiem narzeczona kupi dla niego aptekę, wartości 200.000 zł.

Sąd skazał osk. Wojciechowskiego na 1 i pół roku więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr Ostręga, wotowali Pilarski i Zacharski, oskarżał prok. dr Mrazek.

Walka o nowe płace piaskarzy w Krakowie

Jak już donosiliśmy, od szeregu dni trwa w Krakowie strajk robotników piaskarskich, spowodowany nieustępliwem stanowiskiem kilku przedsiębiorców piaskarskich.

Wobec tego onegdaj odbyła się konferencja w Inspektoracie Pracy między robotnikami a przedsiębiorcami. W wyniku narad, podczas których robotnicy poszli na najdalej idące ustępstwa, ustalono cenę 2 zł. 30 gr. za jeden metr sześcienny piasku. Umowę tę mieli podpisać przedsiębiorcy najdalej w niedzielę.

Gdy jednak delegaci robotników zgłosili się do przedsiębiorców z umową, podpisaną przez inspektora pracy, niektórzy tylko z przedsiębiorców podpisali tę umowę, reszta zaś odmówiła bez podania przyczyn odmowy.

Strajk zatem nie został zlikwidowany, a robotnicy postanowili zaostrzyć jeszcze walkę o nową umowę, przy której podpisywaniu poszli na daleko idące ustępstwa.

Wielkie włamanie de mieszkania w Krakowie

Ubiegłej nocy dokonano niezwykle śmiałego włamania do mieszkania Jakóba Zahlera przy ul. Topolowej 30.

Nieznani włamywacze, korzystając z głębokiego snu domowników, zdołali umiejętnie wyciąć w drzwiach cały zamek, poczem weszli do mieszkania i skradli około 2 tysiące zł. w gotówce, większą ilość biżuterji, oraz książeczkę Miejskiej Kasy Oszczędności na kilkaset zł. Ogólna wartość zrabowanych rzeczy wynosi 4.500 zł.

Zawiadomiona o zuchwałem włamaniu policja wszczęła energiczne śledztwo, celem wykrycia sprawców.

Z Krakowa wydalono obywateli czechosłowackich

Na mocy rozporządzenia władz wydaleni zostali z Krakowa następujący obywatele republiki czechosłowackiej: właściciel zakładu przemysłowego, Jakób Janko z żoną i rzemieślnik Czerny.

Wydaleni opuścili już granice Polski i wyjechali onegdaj do Czechosłowacji.

Dwie śmiertelne bójki parobków pod Krakowem

Onegdaj popołudniu w Woli Zabierzowskiej ad Kraków, niejaki Emil Szydłowski wszczął ostrą kłótnię z 25-letnim mieszkańcem Zabierzowa, Emilem Gorylem, do którego żywił śmiertelną urazę na tle osobistem.

Podczas kłótni, Szydłowski, pałając nienawiścią, dobył noża i rzucił się na Goryla, zadając mu kilka strasznych pchnięć w łopatkę, poczem zbiegł.

Ciężko ranny Goryl upadł na ziemię i wkrótce wyzionął ducha. Za zbiegłym zabójcą zarządzono pościg policyjny.

W tym samym dniu wieczorem we wsi Maniów, pow. Dąbrowa powstała bójka między parobczakami, również na tle sporów osobistych.

Ofiarą krwawej rozprawy padł niejaki Władysław Kubak, który został tak silnie pobity laską przez jednego z parobków, że po upływie kilku godzin zmarł.

Zabójcę aresztowano i oddano do dyspozycji władz sądowych.

Śmierć podczas katastrefy samochodowej

Wczoraj wieczorem spowodu defektu kierownicy, samochód ciężarowy, będący własnością składnicy Kółek rolniczych w Mszanie Dolnej, wjechał na terenie gminy Gaj pod Mogilanami do rowu. Wyładowany towarami wóz przewrócił się, grzebiąc pod gruzami pomocnika szofera, 35-letniego Jana Janię, pochodzącego ze Słomek, w pow. limanowskim.

Nieszczęsny Jania doznał zmiażdżenia nóg i jamy brzusznej, oraz ogólnych kontuzyj.

Do nieszczęśliwego wezwano pogotowie ratunkowe z Krakowa. Przybyły lekarz opatrzył chorego i przewiózł go do Krakowa. Rany jednak były tak ciężkie, że Jania zmarł po 3-ch godzinach.

Napad cyganów na górala

Na drodze między Bukowiną, a Podszklem na Orawie napadnięty został onegdaj w biały dzień przez trzech bandytów-cyganów 21-letni mieszkaniec wsi Piekielnik, nazwiskiem Józef Kołodziej.

Cyganie rzucili się na górala z ciupagami i pobili go, rozbijając mu przytem ciupagą harmonję ręczną. Następnie bandyci zrabowali Kołodziejowi pugilares z kwotą 12 zł., oraz zapalniczkę i kapelusz góralski, poczem zbiegli.

Pobity i obrabowany góral zawiadomił o napadzie policję, która wkrótce aresztowała sprawców napadu, w osobach cyganów: Jana Jańczego, Stanisława Mirgi i Andrzeja Bazalińskiego. Ten ostatni opryszek jest krewnym głośnego bandyty Bazalińskiego, który obecnie siedzi w więzieniu w N. Sączu, oczekując kary śmierci za morderstwa i rabunki.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego

Środa „Judasz z Kariothu"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Ostatnia carowa"
Apollo „Nowa płeć"
Atlantic: „Wielka księżna Aleksandra"
Bagatela: „Kocham cię Ninon"
Dom Żołnierza: „Niewolnica miłości"
Promień: „Atlantyda"
Słonko: „Życie i męka Chrystusa"
Sztuka: „Klnb dżentelmenów"
Uciecha: „Cesarzowa i ja"
Wanda: „Spowiedź shańbionej"

RADJO

Środa 28 marca 1934

Kraków. Gedz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd Prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.55 Dziennik południ., 15.25 Transm. z Warszawy, 16.40 Odczyt, 16.55 Płyty, 17.05 Odczyt, 17.20 Koncert, 17.50 Płyty, 1800 Odczyt, 18.20 Rozmaitości, 18.25 Skrzynka techniczna, 18.45 „O Parsifalu Wagnera", 18.58 Transmisja z Warszawy, 23.40 Odczyt w jęz. Esperanto, 24.00 Hejnał z Wieży Marj.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Ćwikliński Alfred, Kraszewskiego 12 tel. 102-51, dr Goldman Amalja Wielopole 11 tel. 176-95, dr Singer Henryk Sarego 19 tel. 121-89, dr Stanowski Józef, Łobzowska 45.

Lżył Naród Polski w Magistracie krakowskim

W dniu 3 lipca 1933 gmach Magistratu krakowskiego był widownią niesłychanego zajścia.

Mianowicie na jednym z korytarzów ówczesny woźny magistracki, 50-letni Wojciech Stefaniuk dopuścił się dzikiego wybryku, albowiem publicznie lżył Naród Polski, używając słów nienadających się do powtórzenia.

Za ten występek Stcfaniuk stanął wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie.

Po przeprowadzeniu rozprawy, sędzia dr Zalipski wydał wyrok, skazujący osk. Stefaniuka na 6 mies. więzienia z warunkowem zawieszeniem kary na 3 lata.

Potrójny pogrzeb ofiar zaczadzenia

Przed kilkoma dniami donieśliśmy o straszliwym wypadku zaczadzenia się całej rodziny emeryta kolej. Filipa Humina przy ul. Kamiennej 10. Przed przybyciem pomocy lekarskiej zmarł ś. p. 58-letni Humin i córka jego, 22-letnia nauczycielka, ś. p. Bronisława, trzecią zaś ofiarę wypadku, 54-letnią Józefę Huminową w groźnym stanie odwieziono do szpitala, w którym onegdaj zakończyła życie.

W dniu wczorajszym na cmentarzu rakowickim odbył sie pogrzeb całej rodziny ś. p. Huminów przy licznym udziale publiczności, żywo komentującej tragiczną ich śmierć.

Zamach samobójczy na plantach

Wczoraj popołudniu na plantach koło ulicy Zwierzynieckiej 40-letnia Paulina Majewska, żona kolejarza z Krakowa wypiła większą ilość jodyny w celu samobójczym.

Lekarz pogotowia ratunkowego wypompował jej żołądek, poczem niedoszłą denatkę odwieziono do szpitala.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.